

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Bóg czuwa nad światem.

Czy wiesz, ile gwiazdek
Tam na niebie błyska?
O! Bóg je policzył
I dał im nazwiska.

Wiesz, ile obłoków
Ponad ziemią płynię?
O! Bóg je policzył,
Żaden Mu nie zginie,

Wiesz, ile tam ptaszków
Lata w słońca blasku?
Ile rybek w wodzie?
Ile w morzach płasku?

Pan Bóg je policzył,
O, dziecińko droga!
Bo nad całym światem
Czuwa oko Boga.

Czy wiesz, ile dzieci
Z łódeczek powstaje
I w szczyrych modlitwach
Boga cześć oddaje?

O! Bóg je policzył,
Ty jesteś w ich rządzie;
Za to twe serduszko
Wielbić Boga będzie.



Jutrzenka.

Opowiadanie historyczne według powieści

J. Ebersa „Serapis“

przez

Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)

Żywności mogło wystarczyć nawet na rok cały, tyle jej leżało nagromadzonej w ogromnych ze wszystkich stron otaczających świątynię nizko sklepionych, pod ziemią ukrytych magazynach.

Pomimo napływania coraz to nowych tłumów tajemnym wejściem, wewnątrz świątyni nikt nie odczuwał ścisnu, a nawet w ogromnej nawie, gdzie w półokrągłej drodze oponą przed oczyma śmiertelnych zasłoniętej niszy, na wysokości kilkudziesięciu łokci, wznosił się na złotym tronie posąg Serapisa, było nieomal pusto.

Grupy skupionych pogan, jakkolwiek liczne i z każdą chwilą się zwiększające, ginęły w tej niezwykłych, nadzwyczajnych wymiarów sali, której strop złocisty, kopulasty, spierał się na tysiącach kolumn. Wszędzie panował półmrok, tylko w sąsiedniej, ogromnej sali było jasno i widno; tutaj przez szklany u stropu sufit wpadały do wnętrza promienie słońca.

Prześliczna mozaika pokrywała podłogę. Wyobrażone były na niej pochody uroczyste bóstw, mitologiczne grupy o jasnych, pełnych życia barwach. Tak samo ściany zachwycaly oko pięknosciami mistrzowsko wykonanych rzezb, malowideł i świeczników. Ogrom i bogactwo nagromadzonych tutaj dzieł sztuki, tajemniczych, jedynie dla kapłanów zrozumiałych figur, przyrządów i obrazów, zachwycalo i zarazem powstrzymywało każdego, kto nie często tutaj bywał, przykuwało niemal do miejsca. Podziw i zachwyt obejmował każde go i czynił nieśmiałym jak dziecko. Od połowy

głównej nawy zaczynało się niewielkie wzniesienie i wzrok napotykał precudnej roboty zasłone, opuszczającej się z niezmierniej wysokości, aż z pod samego stropu. Podobna do mgły gęstej, zasłaniała ona boski posąg Serapisa.

Wzrok widza mógł po niej błądzić do woli i rozkoszować się przesłonej roboty haftami i obrazami, wśród których, jak gwiazdy na niebie, mienili się i paliły tajemniczym światłem niezliczone drogie kamienie, złote i srebrne frendzle, topazy, perły, ametysty, korale i dyamenty.

Nie jeden skarb potężnego króla nie posiadał tyle skarbów, ile ich nagromadzono na tej jednej zasłonie.

Wobec nadzwyczajnych, jakby przez olbrzymów pomyślanych i wykończonych sal świątyni, jej kolumn niejako sięgających nieba, poganie mogli powziąć zabobonne mniemanie, mogli uwierzyć, że z upadkiem tego przybytku nastąpi koniec świata.

Podziw ogarniał bezgraniczny, gdy się patrzyło na tysiące arcydzieł rzeźby, nad którymi w przeciągu licznych wieków pracowali genialni artyści starożytnego świata.

Do głównej nawy olbrzymiej świątyni przylegało przeszło sto innych, sto dziedzińców zalegało obszerne zabudowania Serapeum, sto szerokich i wysokich galeryi, korytarzy i cel krzyżowało się i zbiegało dokoła głównej budowli, w której się mieścił święty bożek.

Jeśli legiony uderzą na święty przybytek Serapisa, ziemia rozstąpi się, a gdy zbrodnica ręka targnie się na sam posąg, słońce zgaśnie i nastąpi koniec świata — szeptali poganie i serca ich obejmowała trwoga. — Lepiej zginąć przedtem w obronie świątyni, niż doczekać się tak straszliwej chwili.

Okolo Olimpiusza zebrał się co najznakomitsi z pogan: bogacze, uczeni, artyści i żołnierze. Opodal nieco stali w malowniczej grupie w cieniu olbrzymiej kolumny magowie w białych szatach, z długimi brodami, obok młodzieży okrytej w czerwone płaszcze i czarnoksiężników w dziwacznej, pstrokatej odzieży, trzymających za pazuchą święte węże, jaszczurki i żmije.

Dalej widać było śpiewaków, muzykantów i całe rzesze ludu, szukającego opieki potężnego bożka.

Porfirusz dobrał sobie do pomocy doświadczonego żołnierza, starego Memnona, doświadczonego wodza legionów, który chlubnie odznaczył się w wojnach z Gotami i który w jednej z zwyciężonych bitw utracił rękę. Stary wojak zajął się gorliwie organizacją zbrojnych szeregów, do których włączył nie tylko młodzież, ale i starców zdolnych jeszcze do noszenia broni i nią władania. Przygotowanym do boju wskazywał postępniki i zagrzewał do wytrwałości.

— Zginie my lub zwyciężymy! — kończył z zapalem i ogniem w oczach. — Dwa, trzy dni

wytrwałości, a Serapis da nam zwycięstwo. Pomoc nadejdzie ze wszystkich stron. Niech tylko przyjaciele nasi usłyszą szczęk broni i wojenne nasze okrzyki!

Stary wojak ożywił się. Genialny pomysł przyszedł mu do głowy.

Oto na wysokie, najwyższe w Aleksandrii szczyty świątyni, pokryte miedzianą blachą, płaskie przy brzegach i otoczone żelazną balustradą, wprowadził co najsilniejszą młodzież i ukrył podstępnie. Stąd niepostrzeżeni, mieli oni gradem kamieni, odłamków żelaza i ołowiu zasypywać i razić napastników.

Jakoż niebawem smutny los spotkał jeden z oblegających świątynię oddziałów. Miał on na rozkaz prefekta obsadzić główne wejście do świątyni. Zaledwie się przybliżył, aby spełnić to zadanie, gdy gradem pocisków z góry, jakby z jasnego nieba gromem, został spiorunowany.

Nie złożwszy się mieczem o miecz z nieprzyjacielem, oddział ten sromotnie musiał się cofnąć. Ten sam los spotkał i następny atak. Stary Memnon tryumfował.

— Ani jeden z oblegających bez naszej woli — mówił z uniesieniem — nie przestąpi progów świątyni.

Jakoż legionieści cofnęli się i już nie próbowali obsadzać głównego wejścia do świątyni.

Olimpiusz tymczasem przygotowywał ceremoniał uroczystości, którą na cześć bożka miało odprawić z nastaniem zmroku.

To też, gdy słońce skończyło swój dzienny trud, w najdalszych komnatach, galeryach i korytarzach olbrzymiej świątyni, rozległo się ogłuszające dzwonięcie w wielkie metaliczne kęgi, rodzaj cymbałów.

Donośne ich dźwięki tysiącennym echem odbiły się w licznych zakątkach niezmierzonego gmachu, wzywając wszystkich na obchód uroczysty.

W jednej chwili główna nawa świątyni napełniła się tysiącami wielbicieli potężnego bożka.

Byli tutaj starcy, młodzi i dzieci, cislęli się wszyscy do stóp posagu, aż służba musiała przeciągnąć srebrny łańcuch od jednej do drugiej ścian świątyni; w ten sposób powstrzymano napór tłumu.

Wtedy dał się słyszeć krótki, ale dziwnie przejmujący i donośny śpiew męski. Gdy przebrzmiał, jakby pobudka do modłów, ozwał się ogłuszający okrzyk na cześć Serapisa przy dźwiękach kotłów miedzianych, flutów, lutni, cymbałów i tręb.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jakto z lnem było.

(Bajka.)

(Dokończenie.)

— Po niejakiem czasie król zapomniiał o swem strapieniu i wybrał się ze swoim dworem w drogę. Na siwym koniu jechał, a zaś rycerze i dwór i pacholki i różna czeladź, zwyczajnie jak to się należy do królewskiej wspaniałości i osoby.

Jadą, jadą, przyjechali na rozstajne drogi, aż tu koń, co pod królem szedł, dęba stanął. Ściągnął go król raz i drugi, koń szczupakiem schłunął przez drogę w bok i zaplątawszy nogi, niewiedzący jak, na ziemię runął.

Uskoczy król, strzemię z nogi zrzuciwszy, ale się okrutnie przeląkł. Zaraz tu nadbiegli rycerze i słudzy, patrzą, w co się królewski koń wpłatał, a to w te lodygi, co je pacholki na rozstaj rzucali. Król, jak błądy ze strachu, tak się zrobił czerwony od gniewu, czeladź swoją skrzyknął i kazał precz do trzeciej skóry owe zielsko kijami zbić, a potem w ogniu spalić.

Czeladź zaraz się do kijów porwała, one lodygi do trzeciej skóry obila, tak że samo włókno cienkie i jak srebro takie bielusienkie zostało i dalej nosić na kupe, żeby spalić.

Patrzył na to wszystko król razem z dworem swoim, aż kiedy czeladź głównie zapalone pod owe włókna pokładać miała, przyleciał pacholek i krzyknął:

— Królu — panie! Znaleźliśmy tego kupca, któregoś szukać rozkazał.

A tuż zaraz prowadziły strażę onego starca związanego przed królewskie oblicze.

Król zmarszczył czoło i tak srogo wejrzał na pojmanego, że cały dwór struchlał i tchnąć nie śmiał. Ale stary ten człowiek wcale się nie przestraszył i sam do króla spokojnie przystąpiwszy, rzekł:

— Kazałeś mnie, królu, szukać, jak złoczyńcę, po całym królestwie swoim, a otom jest. Sam szedłem do ciebie, dowiedziawszy się, że mnie potrzebujesz, bom wpierw w dalekich drogach bywałem, a tu mnie u bram tego miasta straż pojmała. Rozkaż, aby odstąpił, a iżbym z tobą sam mówił.

Tak mówił ten starzec, ale król bardzo był rozgniewany i srogo krzyknął:

— Do ciemnicy cie wtrąć, boś mnie, króla i pana, oszukał, a siemię owo, z którego miało mi się urodzić złoto, wydało tylko zielskie nikczemne, ku spaleniu zdadne! Patrz! oto cała kupa tego twego złota — dodał, biorąc się w boki z wielką pasją.

Starzec popatrzał i rzekł:

— Króla — panie! kiedy taka wola twoja, abym do ciemnicy szedł, niech mnie do ciemnicy wiodą; ale tych lodyg nie każ ogniem wytracać,

tylko je zemną w loch rzucić daj! A za dwa miesiące usłyszysz co nowego o mnie.

Król zezwolił, a teje godziny, starca i całą kupę owych lodyg sinych, cisnęli do lochu.

Byłby tam staruszek niechybnie z głodu zginął, ale mu przynosiła jeść córka dozorczy, młoda, sliczna i pracowita dziewczyna, imieniem Różia. Przychodziła codziennie do lochu ze swoją przeslicą, na której przedła jedwab dla bogatej pani czekała aż się staruszek posili. Pewnego dnia namówił ją ów więzień, że zamiast jedwabiu naskubała włókienek z owego zielska, nawinęła na przeslicę i zaczęła praść. Ze żartów, ot, bo myślała, że z tego nic nie będzie.

Tymczasem patrzy, a tu równiuteńka niteczka snuje jej się, a snuje, aż wrzecziono furczy. Zdziwiła się bardzo, a że jej jedwabiu już brakło, zaczęła włókienka praść. Kiedy już tego dużo naprzedła, rzekł jej staruszek:

— Idź teraz do domu i tak, jak z jedwabiu tkasz, tak i tę przedzę utkaj.

Różia usłuchała staruszka. Na warsztacie z owej przędzy postaw naciągnęła, potem płótnie w poprzek zasnęła i zrobiła płótno.

Kiedy właśnie było gotowe, przyszedł urzędnik królewski patrzeć, czy on stary więzień jeszcze żyje. Zdziwił się, że staruszek taki żwawy, więc powiada do niego:

— Proś, o jaką chcesz łaskę, bo dziś królewska córka zamaż wychodzi.

— Dobrze. Chciałbym królownie podać darunek weselny dać i dla tego proszę abym przed króla był stawiony.

Ano urzędnik wypuścił go z lochu i pod strażą do króla przywiódł.

— Spójrzy stary, a tu wielka moc pań i panów, królewna jak lilia, pan młody jak słońce, muzyka gra, kołaczki aż pachną, pacholeta kwiatami drogę ścielą.

Zmarszczył król czoło, na starego spojrzawszy; ale że to w takie gody gniewać się nie mógł: więc pyta z czem tu przychodzi?

— Z podarunkiem dla królowny, mówi staruszek i rozwija przed królem ślicznie utkane płótno, które Różia, nauczona przez niego, wybieliła na rosie i słońcu.

— Cóż to takiego jest? rzekł król ciekawie.

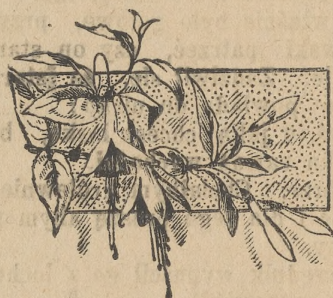
— Królu — panie! Toć ci jest owo złoto, które z owego siemienia, com ci je dał, wyrość miało. Len to był, ubogiego narodu bogactwo, com go z ziemi twojego królestwa dobyć chciał. Kazałem go topić! Dobrześ uczynił, bo jego lodyżki w wodzie odmięknąć muszą. Kazałem go z wody precz cisnąć? Dobrześ uczynił, bo go trzeba suszyć. Po osuszeniu owem kazałem go kijami z paździerz obić? Dobrześ uczynił, bo tę złą paździerz obić trzeba z lodygi, żeby ją uprawić. Kazałem je zaś powtórnie kijami obijać i toś dobrze uczynił, bo mnie tam żywiła dobra dziewczyna, którą oto nauczył, jak się włókno

lniane przedzie i na płótno tka. A toś tylko źle uczynił, żeś to wszystko robił w gniewie i nie z wyrozumienia, ale z zapalczywości. Że to jednak taki dzień szczęśliwy dziś jest w twojej królewskiej rodzinie, więc ci z serca krzywdę moją odpuszczam, a na ręce królowny ten oto dar składam. Królowna niech każe po wsiach len siać, a z płótna niech da koszule dla wszystkich sierot i niemocnych szyc, co jest więcej niż złoto, bo jest poratowanie ubóstwa i niedostatku.

Skończył stary, a król słuchał jeszcze i aż na twarzy ze wstydu się mienił, że tak ukrzywdził niesłusznie człowieka. A zaś potem wstał, starca w ramiona wziął i koło siebie posadziwszy, rzekł:

— Dziękuję ci, mój ojczy, żeś mi to uczynił, czego moje niespokojne chęci uczynić nie mogły. Złota chciałem, a tyś mi lepszą rzecz dał, bo w złocie możni tylkoby chodzili, a w tym lnie oto cały lud mój ubogi chodzić będzie.

I zaraz dał krajać koszule z płótna onego i sierotom rozdzielić, z czego wielka radość była w całym kraju.



PTASZKI.

Czyście, dziateczki, kiedy widziały,
Jak małe, słabe ptaszki latały?
Czyście obecne były w tej chwili,
Gdy ich rodzice latać uczyli?

Jedno się ledwie wzniosło od ziemi,
Drugie skrzydełki trzępie słabemi,
Trzecie co chwila pada omdlałe;
Jednak się latać nauczą małe.

Wiedzie dla czego?—w pracy wytrwały,
Z dniem każdym więcej siły nabrały;
Ztąd dla was, dzieci, wniosek wpływa:
Że wszelką trudność chęć pokonywa.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Wyrazów 6. Początkowe litery składają nazwę miasta w Cainach, a końcowe wyspę w Azji.

Sylaby: O-ni-A-piec-Ty-ko-New-rig-la-Ku-e-ci-rol-no-ton-.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Inaczej handlarz.
- 2) Jedna z trzech Gracy.
- 3) Przedmiot do szycia.
- 4) Prowincya w Austrii.
- 5) Rzeka w południowej Ameryce.
- 6) Sławny astronom.

II.

Wyrazów 8. Początkowe litery składają imię starożytnego króla Sparty, który miał udział w oblężeniu Troi. a końcowe litery składają imię sławnego wojownika. Sylaby: Nie-son-Se-di-And-la-Mól-ra-Ej-bo-Ur-ti-re-Le-szu-E-mi-mis.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Owad.
- 2) Jezioro w Australii.
- 3) Przybytek Stwórcy.
- 4) Sławny wynalazca amerykański.
- 5) Pisarz współczesny.
- 6) Trzy spółgłoski.
- 7) Imię żeńskie.
- 8) Sławna królowa Assyrii.

III.

Jedna spółgłoska w drugiej, nazwa ich jednaka,
W takiej postaci tworzą imię ptaka.



Rozwiązanie łamigłówek z nr 22.

I.

		H			
	K	O	M	E	R
H	O	M	E	R	
	B	E	S		
		R			

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr 22 z „Aniela Stróża” nadesłała Konstancya Głowczewska z Kaszuby.

